Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 5 (106) Warszawa, czwartek dnia 2 lutego 1939 r. ROK IV

Stronnictwo Ludowe

Coraz powracające w publicystyce zagadnienia Stronnictwa Ludowego wymagają wyjaśnienia wszystkich składników atmosfery przezeń wytwarzanej.

W artykule poniższym zajmiemy się określeniem tej atmosfery i kategorii myślenia Stronnictwa Ludowego.

Jednym z dogmatów Str. Lud. jest tzw. krzywda chłopska, czyli niski poziom bytowania chłopa oraz szczupłość praw faktycznych, przysługujących chłopom w decydowaniu o losach państwa. To też S. L. dąży do per fas et nefas do prymatu klasy chłopskiej w Polsce.

Zgadzamy się, że wieśniacy reprezentują w Polsce świat olbrzymich potrzeb, niezaspokojonych i jakże dalekich od pełnego zaspokojenia, ale świat potrzeb i świat realizacji, świat środków, przemyśleń programowych — to są dwa różne światy.

Przecież gdyby się zebrał milion chłopów i twierdził, że czarne jest białym, że dorobek Witosa i Korfantego jest większy od dorobku Piłsudskiego, nikt państwowo-myślący tego nie wysłucha. Gdyby 2 miliony przeciętnej masy chłopów chciało dowodzić niecelowości budowy Gdyni, a 200 ekonomistów i inżynierów uzasadniało konieczność budowy — przeszlibyśmy do porządku dziennego nad wołaniem 2 miln. chłopów. Nie ma rady — pluralizm ośrodków wykształconych obowiązuje w interesach skomplikowanych, ogólnych.

Nie jesteśmy zwolennikami arystokratyzmu stanowego, czyli poglądów np. Stronnictwa Zachowawczego na pluralizm polityczny, który sprowadza się do tego, by w życiu państwowym i społecznym stosować klucz ciężaru gatunkowego warstw społecznych według ich zamożności, pochodzenia i zakresu reprezentowanych interesów. Ale przecież obowiązuje pluralizm oświaty, kultury, funkcji społecznej, wiedzy, wyrobienia obywatelskiego i społecznego, wreszcie wyczucia interesu państwowego.

Nie chcemy operować zdaniami, coby było, gdyby było, wolimy oceniać istniejące fakty i stan rzeczy. Gdyby chłop otrzymał wykształcenie, i fizycznie i psychicznie był wyprowadzony poza horyzont wsi, wtedy dopiero wzrósłby jego ciężar gatunkowy w decyzji o środkach jego bytu i bytu całego państwa.

Aby rozwiać legendę ludowców o tym, że tylko wieś posiada palące zagadnienia i że stanowi ona jedyny w swoim rodzaju ośrodek trosk i potrzeb, pozwolimy sobie przytoczyć szacunek składu społecznego ludności w Polsce, w którym uwzględniono razem zawodowo-czynnych i zawodowo-biernych. Odnosi się on do r. 1935, a opracowany został przez Instytut Badania Koniunktur i Cen. Zestawienie to obala uporczywie przeprowadzany podział ludności na wiejską — nędzną, a miejską, — opływającą w dostatek. Zestawienie to obala teorię ludowców, którzy chcieliby podział klasowy przeprowadzać na podstawie przynależności do wsi lub miasta.

Oto przyjrzyjmy się cyfrom:

Zestawienie składu społecznego ludności Polski:

Miasta i osady:			
a) warstwa posiadająca	680.000		
b) pracownicy umysłowi	1.450.000		
c) funkcjonariusze	1.000.000		
d) rzemiosło	2.100.000		
e) drobne kupiectwo	1.600.000	6.830.000	
f) robotnicy w miastach		5.100.000 =	11.930.000
Wieś:			
a) ziemianie	170.000		
b) rolnicy od 5 — 50 ha	6.100.000		
„ „ 2 — 5 ha	5.500.000		
„ „ 0 — 2 ha	6.300.000	18.070.000	
c) robotnicy rolni i bezrolni		3.600.000 =	21.670.000
Ogółem			33.600.000

3 miln. 600 tys. robotników rolnych i bezrolnych (z rodzinami), 6 miln. 300 tys. „robotników" osiadłych na gospodarstwach od 0 do 5 ha (licząc z rodzinami), którzy naturalnie nie są rolnikami, gdyż tylko 5,7% gruntów użytkują rolniczo, a są raczej właścicielami parceli, zajmującymi się zawodem nierolniczym, — to wszystko ma swoją wymowę, ale przecież ma swoją wymowę i 5 miln. 100 tys. robotników w miastach, 2 miln. 100 tys. rzemieślników,

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Licytacja haseł. — O racjonalną organizację rolnictwa. — Fachowcy z wyższym wykształceniem. — Francja ucieka z Europy. — Woluntaryzm nieoświecony a oświecony — Ludowcy o polityce. — W trybach ekonomii.

1 miln. 450 tys. pracowników umysłowych, 1 mil. 600 tys. drobnych kupców, w której to liczbie przeważa bardzo drobne kupiectwo, niemal straganiarskie.

Jak widzimy, w mieście też istnieją problemy socjalne i potrzeby.

Ale nie o to nam chodzi tutaj, a raczej o uzasadnienie roli aktualnej miasta w kształtowaniu się typu życia, typu myślenia, w przewadze ciężaru gatunkowego ludności miejskiej nad wiejską. Już cyfry analfabetyzmu, pochodzące z r. 1931 (spis ludności) wykazują, że wieś posiada zupełnych analfabetów 27,6%, podczas gdy miasto 12,2%. A cóż dopiero gdy zestawimy ze sobą wyrobienie polityczne, organizacyjne, poziom kultury, i całą sumę wartości intelektualnych miasta i jego ludności bez różnicy warstw, z tymi samymi czynnikami na wsi.

Podczas gdy dotknięta strukturalnym kryzysem wieś szamoce się bezsilnie w trudnej sytuacji, nie mogąc ze względów kulturalnych, oświatowych, organizacyjnych a więc i politycznych poprawić swego bytu, jeszcze bardziej spychana jest poniżej poziomu przez różnych macherów, chłopomanów, schlebiaczy, żerujących i szukających odskoczni karierowiczów politycznych, różnych miejskich „roztropków", przybierających chłopskie pseudonimy. W myśl hasła „im gorzej tym lepiej" na chłopskiej niedoli szczepi się bakcyl rewolucji innego chowu, niż wiejski.

Jak na zmowę wszystkie ośrodki reakcji gospodarczej i społecznej patronują duchowo dywersji menerów Stronnictwa Ludowego.

Tam się umiejscawia Alkazar, ostatnią opokę zgubnego warcholstwa, swawoli, liberalizmu. Klasowi przeciwnicy — Lewiatan i ziemiaństwo z zadowoleniem podkreślają każdy rzekomy i pozorny wzrost wpływów „wodzów" Stronnictwa Ludowego.

Miast prostować ścieżki dla nowej organizacji wsi, nowej myśli społecznej, nowej techniki uprawy roli, apoteozuje się wszystkie braki, gloryfikuje się wszystkie wady, schlebia się najgorszym instynktom, izolując wieś od zbawczych nowych prądów socjalnych, politycznych, gospodarczych, organizacyjnych, które jak wszystkie nowe prądy początek biorą w mieście, w siedzibie ruchów umysłowych. I jeżeli szuka się zastosowania najtrafniejszego słów Naczelnego Wodza, wypowiedzianych niedawno „Należy jednak umieć odróżniać powietrze zatęchłych zaułków, od powietrza szerokich i dalekich horyzontów" — to właśnie mają one tu najpełniejsze zastosowanie.

„Szerokie i dalekie horyzonty" musnęły już w Polsce miasto. Rodzi się i rozrasta solidaryzm społeczny, obala się mit klasowości, rozwija się przekonanie o potrzebie większego zespolenia interesów indywidualnych z interesami społeczeństwa i państwa. W mieście już liczy się na zespoły, na organizacje, na pewne całości organiczne, podczas gdy wodzowie ludowców pańszczyźnianym zwyczajem liczą na dymy.

Te nowe prądy miejskie, niezasklepione w klasowości „miejskiej" nie tworzą nakształt ludowego „agraryzmu" teorii jakiegoś „urbanizmu" w znaczeniu społeczno - gospodarczym i pełne są altruistycznej troski państwowo - narodowej o rozwiązanie spraw wszystkich stanów i zawodów, a przede wszystkim jednak wsi.

Gdy zaś ludowcy, mówią o uprzemysłowieniu — to tylko z punktu widzenia wędrówki z wsi do miasta, gdy mówią o kulturze to tylko chłopskiej, o komunikacji — tylko drogach bitych i tak konsekwentnie o najbliższych stanowych interesach. Egoizm ten, zrozumiały u warstwy słabej i biednej, nie licuje jednak z przypisywaniem sobie jedynej roli i największego znaczenia w państwie. Największemu znaczeniu winień przecież towarzyszyć wszechobejmujący program dla całego kraju.

Na szczęście wpływy Stronnictwa Ludowego stale maleją i wieś w najszerszych swych warstwach odsuwa się od nierozumnego i zgubnego negatywizmu „wodzów" S. L., którzy sami wykańczają się swą postawą.

Oto skutki działalności politycznej Stronnictwa Ludowego, jego odmian i przybudówek. Ani P. P. S. ani nawet Stronnictwo Narodowe nie odważyłyby się na tak oczywisty bojkot interesów państwowych i racji stanu, jak to czynią w wielu swych posunięciach menerzy Stronnictwa Ludowego, wyniszczając morale reszty swych zwolenników.

W innym miejscu przedrukowujemy tu artykuł „Nowego Kuriera" poznańskiego o Witosie i amnestii, który wystarczająco wymownie świadczy i o dywersyjnym stanowisku S. L. w stosunku do polityki zagranicznej i o cichych przyjaciołach S. L. z innej strony barykady światopoglądowej.

Tu zwrócimy uwagę na inny szczegół — charakteryzujący zupełne wypranie wodzów S. L. ze wszelkich skrupułów państwowych. Szczegół ten jest właściwie tylko trafną charakterystyką morale państwowego menerów Stronnictwa, starczy za określenie ogólnej atmosfery.

Oto w „Zwrocie" z dn. 29.I. br. czytamy „rezolucję Koła Ludowego w Chicago". Koło to występuje jako Koło Stronnictwa Ludowego (?). Rezolucja ta, zamówiona niewątpliwie na ostatni zjazd Rady Naczelnej S. L., została nadesłana na ręce prezesa Rady. Nawet nie skonfiskowane miejsca tchną jadowitą perfidią:

„Zaręczamy, że myśl polityczna Polonii Amerykańskiej, choć bałamucona i inkryminowana sanacyjnymi naleciałościami — to przecie zawsze z jednakowym patriotyzmem utrzymywała i utrzymuje, — że Polska powstała jedynie ofiarnością, bohaterstwem i patriotyzmem swego ludu, oraz twórczą pracą Paderewskich, Witosów, Hallerów, Dmowskich, Sienkiewiczów, Sikorskich, Korfantych i innych nieśmiertelnych, a zasłużonych w narodzie mężów — nie zaś wolą jednej legendy.

Praca obywatelska, patriotyczna, uświadamiająca takich na wychodźtwie ludzi jak Smulskich, Żychlińskich, Szwajkartów, Osadów, Schreiberów, Naumanów, Fronczaków, Starzyńskich, Rostenkowskich, Piotrkowskich, jak księży i biskupa Rhodego, Syskich, Grudzińskich, Wojtalewiczów, Pitasów, Gronkowskich, Celichowskich, Ićków, Wierzchowskich, Zapałów, Świerczków, Langfortów, Feldheimów, Bójnowskich, Pyterków, — ona utwierdzała na zawsze społeczności polsko - amerykańskiej przekonanie, że Polska jako państwo jest dziedzictwem nade wszystko chłopa polskiego i całego narodu, a nie kliki terrorem moralnym i innym rządzącej. Tego przekonania nie zmieni u nas nic, najzajadlejsza nawet propaganda.

Obserwowaliśmy pilnie przebieg uroczystości 20-lecia Polski Odrodzonej i z rozgoryczeniem stwierdziliśmy, że nie mówiło się o krwi ofiarnej przelanej przez chłopa polskiego, o piersi bohaterskiej tego chłopa, który męczeńskimi trupami wytyczał granice Ojczyźnie swojej; nie mówiło się o pracy historycznej chłopa polskiego i stąd nawet na wychodźtwie rocznicę tę dostojną zaległa głusza. I dziś na ręce Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego posyłamy z Ojczyzny przybranej a dalekiej słowa naszej najgłębszej czci, uznania i miłości chłopu polskiemu pramacierzy naszej".

Ileż tu niechłopskiej frazeologii, wielomówności, deklamacyjności, ile faryzeuszowskiego, namaszczenia, a równocześnie, ile krzywdy! Cóż to za obłęd partyjny, gdy wśród nazwisk Korfantych i Witosów brak nazwiska Józefa Piłsudskiego; gdy Jego nazwiska nie ma, wylicza się litanię nikomu nieznanych Ićków, Świerczków, Pyterków, Pitasów, Syskich i innych, pasując ich niemal na mężów opatrznościowych.

Zgadzamy się z twierdzeniem, że masy ludowe i robotnicze przyczyniły się do odzyskania niepodległości. Na nich oparł tworzenie siły zbrojnej Józef Piłsudski, ale czy ci bojownicy o niepodległość są teraz akurat w Stronnictwie Ludowym? Ani Polski, ani polskich mas wiejskich nie wolno utożsamiać z tym Stronnictwem. Ale czegoż się nie robi dla bałamucenia?!

W tym tkwi metoda. Jest to produkt atmosfery. W atmosferze tej Piłsudski spada do roli „sanacyjnej naleciałości", a obchód uroczystości 20-lecia Polski Odrodzonej do jeszcze jednego dowodu „pognębienia" chłopa.

Przecież można być zatwardziałym partyjnikiem, ale nie jątrzyć Polonii Zagranicznej i nie szachować tą Polonią, jej opozycją kraju. Ta metoda uderza nie w rząd, lecz w Polskę całą, podrywa jej autorytet za granicą, kredyt moralny i materialny.

Stronnictwo Ludowe posługuje się chętnie metodą dywersji pośród Polonii zagranicznej, pragnąc tą drogą oddziaływać z jednej strony na nastroje w kraju, z drugiej strony utrudniać naszym czynnikom państwowym i społecznym za granicą konieczne konsolidowanie Polonii, a również rozwijanie stosunków z państwami obcymi.

Jest to metoda wyraźnie antypaństwowa, nie licząca się z żadną racją stanu. Podczas gdy skłócone czynniki wewnętrzne w obliczu wspólnej sprawy polskiej w Małopolsce Wschodniej ogłaszają treuga dei, zasiadając w Sekretariatach porozumiewawczych, podczas gdy dobrze u nas pracują Komitety Koordynacyjne, podczas gdy dla spraw obronności kraju w Legii Akademickiej zaciera się przynależność partyjna studentów, a w „Lidze" — Związku Akademickim Zbliżenia Międzynarodowego niwelują się partykularne poglądy członków w imię nadrzędnych interesów, — Stronnictwo Ludowe, uważa dywersję wśród Polonii i dywersję wobec polityki zagranicznej rządu za broń dopuszczalną, postępując w myśl niewypowiedzianej a wyznawanej zasady,

że cel uświęca środki, że après nous le déluge (Voltaire).

Cieszyć się należy, że niejasna i stale zaciemniana sytuacja i próby „dogadania" się z menerami S. L. przecięte zostały negatywną odpowiedzią p. Premiera na interpelację ks. Lubelskiego. Amnestii nie będzie.

Z ludźmi, wytwarzającymi taką, jak przedstawiliśmy atmosferę, nie można dogadywać się, bo nie mają minimum wyczucia konieczności państwowych, bo mimo pięknych deklamacyj o obronności wyzuci są z instynktu państwowego.

Sytuacja wytworzona obowiązuje do tym aktywniejszej polityki państwowej w dziedzinie rzeczowych potrzeb wsi, a rzeczowe potrzeby to: gospodarka ,oświata, kultura i organizacja. Nie tak zły chłop polski, jak go maluje Stronnictwo Ludowe i Koło tegoż Stronnictwa w Chicago. Tylko aktywna polityka rzeczowa wyrwie z korzeniami ze wsi złe ziele nienawiści i złośliwej głupoty politycznej.

W wieśniaku polskim spoczywają niespożyte siły, dojrzewają w nim pokłady nieprzemijających wartości. Pracą organiczną, pędem ku oświacie, ku cywilizowaniu wsi daje znak niemylny, że dobrze rozumie swoją rolę w państwie i chce ją spełniać dla dobra ogólnego.

Coraz żywszy ruch organizacyjny na wsi, spotykający się z życzliwością i poparciem całego społeczeństwa, staje się wprost żywiołowym, zwłaszcza że wieś może poszczycić się dużą liczbą światłych działaczy zarówno na terenie swoim jak i w mieście.

To też możemy z optymizmem patrzeć w przyszłość wsi polskiej pod warunkiem skupienia wszystkich wysiłków.

Na szczęście zarysowany przez nas obraz atmosfery, produkowanej przez Stronnictwo Ludowe, jest tak potworny, że przestrasza chłopów i dziesiątkuje szeregi Stronnictwa, które staje się coraz bardziej krzywym zwierciadłem stanu wieśniaczego, tak krzywym, że może nadejść niedługo moment, iż odbicie widziane w tym zwierciadle przestanie straszyć, a zacznie śmieszyć, jako nieszkodliwa mania grupki rozbitków i emerytów politycznych.

Zagadnienie polityki zbożowej

Dotychczasowy rozwój polityki zbożowej jest ciekawą ilustracją dróg, po jakich szło życie gospodarcze Polski. Przez lat 14 nie było wprost koncepcji, której nie staranoby się wypróbować, nie było zarządzenia — ze wszystkich możliwych punktów widzenia — któregoby nie wydano. Słowem — nie było planu w polityce zbożowej, tak, jak nie było planu w polityce przemysłowej czy kartelowej. Przytym zagadnienie handlu zbożowego i cen zboża rozdęto umiejętną propagandą do niesamowitych rozmiarów, przesłaniając tym balonikiem pełnym społecznych i państwowobilansowych frazesów zwyczajne interesy producentów zboża, topiąc w powodzi słownej istotny interes rolnictwa.

Dla ludzi myślących kategoriami państwowemi było jednak zawsze jasne, że polityka zbożowa nie jest synonimem polityki rolnej w ogóle, lecz stanowi tylko jej wycinek, tak jak sprawa produkcji zboża jest tylko jednym — wcale nie głównym — z wycinków bogatej produkcji rolnej. Ciekawą ilustracją tego poglądu jest praca dra Kazimierza Hedingera: „Polska polityka zbożowa" (Poznań 1939 str. 163). Publikacja ta stawia zagadnienie polityki zbożowej na właściwej płaszczyźnie: „polityka zbożowa winna być jedynie realizowaniem ogólnej polityki gospodarczej państwa — w dziedzinie zbożowej" (str. 112).

Wyszedłszy z tego wspólnego wszystkim państwowcom sformułowania, zapuśćmy się — wraz z autorem — w gąszcz zagadnień zbożowych. Więc najpierw pewne rozróżnienie: Politykę zbożową — najogólniej rzecz biorąc — podzielić można na koniukturalną i strukturalną. Polityka koniunkturalna — to łagodzenie skutków tarć i zadrażnień, występujących w strukturze gospodarki; strukturalna — to sięganie do istoty, to próba regulacji i zniesienia samych tarć. W zakresie polityki zbożowej polityką koniukturalną będzie regulacja cen przez mechaniczne posunięcia, polityką strukturalną długofalowa — organiczna praca nad przystosowaniem produkcji zbożowej do naturalnych lub zamierzonych tendencji gospodarczego życia Polski.

Historycznie rzecz biorąc, silniej dochodziła u nas do głosu polityka koniunkturalna. Tak więc w okresie bezpośrednio powojennym, przeważają względy aprowizacyjne. Produkcja jest zbyt mała, aby zaspokoić całoroczny popyt, a z drugiej strony brak kapitałów wywołuje wielką podaż jesienną, którą lokowano na rynkach zagranicznych. Wywołało to konieczność importu na wiosnę, importu po cenach z reguły wyższych niż jesienne. Z obawy więc przed niekorzystnym kształtowaniem się bilansu handlowego, przed brakiem i drożyzną artykułów żywnościowych na wiosnę — wprowadzano zakazy wywozu zbóż i cła wywozowe. Wynikiem takiej polityki musiał być spadek cen w okresie dla rolnictwa najważniejszym — na jesieni, a więc spadek rentowności produkcji zbożowej, i — co za tym idzie — zmniejszenie się produkcji oraz dalszy wzrost cen. T. zw. „polityka prokonsumencka", której celem było dostarczanie krajowi taniej i wystarczającej ilości zboża, zabijała — na dalszą metę — siebie samą, przez zmniejszenie produkcji.

Z biegiem lat — mimo te przeszkody — produkcja wzrosła, życie gospodarcze wchłonęło żołnierzy zdemobilizowanych, i zagadnienie aprowizacji odsunęło się na plan dalszy. Tymczasem utyskiwania rolnictwa na sztuczne obniżanie cen nie ustawały. Skończyło się wreszcie pewnym kompromisem między sferami t. zw. „prokonsumenckimi" i „zbożowymi". Oto w r. 1927 utworzona zostaje „Państwowa Rezerwa Zbożowa". Bank Rolny ma zakupywać około 100 000 ton — głównie żyta —na jesieni i przechować tę rezerwę w kraju do wiosny. Rezerwa miała zapewnić rolnictwu wysokie ceny na jesieni, bez wywożenia zboża za granicę, a co za tym idzie, bez perspektywy importu na wiosnę.

Kompromis ten jest jedynym momentem równowagi sił poszczególnych grup wpływających na politykę zbożową. Od tej chwili idzie ona w kierunku wymagań sfer rolniczych. Przychodzą kolejno okresy ochrony celnej, zniesienia zakazów wywozu, premii wywozowych na zboże, superpremii, akcji interwencyjnej Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych. (zadaniem akcji P. Z. P. Z.'ów, premii i superpremii było oderwanie krajowych cen rolniczych od światowych, w sensie wyraźnego ich podniesienia). Ta polityka również była najzupełniej krótkowzroczną, chodziło jej bowiem o ceny, podczas gdy istota zagadnienia tkwiła w nadprodukcji. Wyniesienie cen na poziom ponadświatowy musiało przecież wywoływać wzmożenie podaży na skutek „zaciskania pasa", — a co za tym idzie musiał nadejść dalszy spadek cen. Tak więc polityka obrony cen rolnych („prozbożowa") zabijała samą siebie. „Była to w istocie swej polityka nie rolnictwa, a producentów zboża, chociaż początkowo nie miała może świadomości takiej właśnie swej istoty". (loc. cit. str. 103).

Nie trudno dojść do takiej konkluzji, jeśli się zważy jaki wpływ mogła mieć taka polityka np. na hodowlę. Rolnik skuszony wyjątkową — w stosunku do innych gałęzi produkcji rolnej rentownością ceny zboża, nie tylko zwiększał jego produkcję, ale wyzbywał się ciężaru, jaki mogły stanowić dlań konie, krowy i nierogacizna, z uwagi na konieczność karmienia tych zwierząt paszami pochodzenia zbożowego. Musiało to powodować spadek cen żywca i upadek hodowli, oraz coraz mocniejszy wzrost produkcji zboża. Na dobitkę taka polityka wzmacniała hodowcę zagranicznego, dając mu wyjątkowo tanie pasze, co musiało się odbić ujemnie na możliwościach konkurencyjnych polskich artykułów hodowlanych.

Na pytanie, co było powodem prowadzenia polityki tak katastrofalnej z punktu widzenia długofalowych interesów gospodarczych państwa — odpowiada Hedinger, że brak jakiegokolwiek ogólnego planu gospodarczego. Do roku 1935 nasza polityka zbożowa zależała nie od rządu — jako reprezentanta interesów ogólnych, lecz od stanu wpływów, jakie na rząd zdobyli przedstawiciele sfer konsumenckich (robotniczych), lub rolniczych. Zresztą ci „ambasadorowie interesów", nie rozu-

mieli długotrwałego dobra warstw, które reprezentowali, starając się jedynie o koniunkturalne, łatwe do wiecowego dyskonta, zdobycze.

Sytuacja zmieniła się w roku 1935. Polityka prozbożowa „staje się jedynie częścią ogólnorolniczego programu na dalszą metę, który nosi już charakter świadomego planu, realizowanego przez państwo w dziedzinie rolnictwa" (str. 109). Od objęcia teki ministra rolnictwa przez Juliana Poniatowskiego, można działalność tego resortu krytykować, nie można jednak odmówić mu posiadania długofalowego programu w sprawach rolnych, programu uzgodnionego z ogólno-gospodarczymi interesami państwa. W dziedzinie nas interesującej program ten streszcza się do postulatu uróżnolicenia produkcji rolnej, pragnąc odebrać jej dotychczasowy zbożowy charakter. Realizację tego planu rozpoczęto przez zniesienie najpierw superpremii, a potem zwrotów ceł, oraz przez rozszerzenie dotychczasowej metody wyłącznego premiowania eksportu zbóż na inne produkty rolne.

Jeżeli z kolei będziemy się zastanawiać nad przyszłością polskiej polityki zbożowej, to ten teoretyczny postulat uczynienia z niej tylko i wyłącznie wycinka planu ogólno-gospodarczego, stale musimy mieć na uwadze.

A więc naprzód polityka dnia codziennego, „polityka koniunkturalna". Zależy ona oczywiście od tego, jaką strukturę chcemy nadać produkcji zbożowej. Konkretnie: czy Polska ma stać się krajem importującym, czy pozostać eksportującym zboże? Inaczej: czy mamy produkcję zbożową uintensywnić, czy też rolnictwo powinno się przestawić na inne działy wytwarzania? Przed rozstrzygnięciem tego zagadnienia posłuchajmy bardzo trafnej uwagi Hedingera: „Polska opinia, zwłaszcza nierolnicza, stoi pod sugestią pewnych pseudo-truizmów. Pierwszym — to wyobrażanie sobie, że rolnictwo, to przede wszystkim, nawet prawie wyłącznie, produkcja roślinna. Drugim — to historyczne reminiscencje z okresu Polski przedrozbiorowej, kiedy to szlachta masowo wywoziła zboże do Anglii. Dziś te rzeczy zasadniczo się zmieniły, czego sobie nieraz wiele ludzi nie uprzytamnia". Otóż analiza współczesnych naturalnych warunków produkcji w Polsce, musi doprowadzić do wniosku, że biorąc rzecz na długą falę nie mamy możliwości stania się eksporterem zboża (za wyjątkiem jęczmienia browarnego).

Ten wniosek — wysnuty u nas przez Józefa Poniatowskiego — opiera się na dwóch przesłankach.

1. Z punktu widzenia klimatu i gleby nasze warunki nie pozwalają nam na rentowną konkurencję w zakresie produkcji pszenicy i żyta, z wielkiemi krajami eksportującemi (Kanada, Argentyna, U. S. A.), których klimat sprzyja powstawaniu ciał białkowych. Nasz klimat sprzyja znów węglowodanom, co nam daje atut przy produkcji jęczmienia browarnego. Obserwację tę potwierdza fakt, że pszenica kanadyjska, dzięki wyższości swego składu chemicznego, uzyskuje na rynkach światowych wyższą cenę od europejskiej. Nawiasem dodajmy, że Polska od r. 1922 jest bez przerwy eksporterem jęczmienia. Od 1922 do 1928 nasze saldo obrotu zagranicznego wynosi: + 27.835,700 q jęczmienia; — 186.900 q pszenicy; + 34.197,700 q żyta, przy którym działał wpływ premii i superpremii wywozowych od r. 1929.

2. Działanie prawa zmniejszającego się plonu. Produkcja pszenicy w Polsce wynosi z ha 12,2 q (woj. poznańskie 16,4 q); w U. S. A. — 8,6 q; w Kanadzie 6,1 q; w Argentynie 10,6 q. Wobec powyższego zwiększenia produkcji w Polsce wymaga znacznie większych nakładów niż w krajach amerykańskich. (Jeśli chodzi o jęczmień, to tu sytuacja jest odwrotna. Najgroźniejsi konkurenci Polski: Czechy i Dania, mają prawie dwukrotnie większą wydajność z ha od nas).

Wniosek nasuwa się sam przez się: w naturalnych warunkach zboże polskie (poza jęczmieniem), nie może konkurować z ziarnem innych krajów. Zresztą w okresie t. zw. „dobrej koniunktury", gdy konsumcja wewnętrzna była znacznie wyższa od dzisiejszej, saldo naszego handlu zbożowego (poza jęczmieniem) było ujemne. Eksport w latach kryzysu wywołały premie i superpremie, które spaczyły naturalną tendencję rozwojową produkcji rolnej, ujednostajniając ją w kierunku zbożowym. Dalszy silny wzrost ludności każe przypuszczać, że nienormalnie niska konsumcja wewnętrzna podniesie się, a co za tym idzie nadwyżki eksportowe znikną, lub nawet zamienią się w niedobór. Polska stanie na granicy „naturalnej samowystarczalności zbożowej" (str. 123).

Jeżeli względy pozagospodarcze (militarne) wymagają utrzymania tej samowystarczalności, to każde ujemne kształtowanie się bilansu zbożowego będzie bardzo łatwo zahamować umiejętnym stosowaniem ceł.

Tak więc polska polityka zbożowa w znaczeniu koniunkturalnym, powinna starać się łagodzić te elementy obce, które mogą zwichnąć strukturę zbożową państwa. Państwa, chcącego przekształcić się z rolnego w przemysłowe, a więc państwa, które powinno stawiać:

1) na eksport przemysłowy, nie zbożowy;

2) na wysoką konsumcję wewnętrzną, która jest najpewniejszym gwarantem opłacalnych cen zboża;

3) na samowystarczalność aprowizacyjną, a więc przede wszystkim zbożową.

Te trzy elementy struktury gospodarczej kraju powinny mieć na uwadze organy wydające zarządzenia celne.

Aby jednak gospodarstwo ogólnopolskie osiągnęło ten stan, należy wszystkie gałęzie polityki ekonomicznej planowo i jednolicie nastawiać w zamierzonym kierunku. Polityka zbożowa jako taka, winna ze swej strony dążyć do usunięcia strukturalnych wad polskiego handlu zbożowego. Wadami tymi są przede wszystkim duże wahania w wysokości cen zboża w ciągu roku, oraz rozpiętość między cenami giełdowymi a realnie otrzymywanymi przez producenta.

Wahania w wysokości cen spowodowane są dużymi koniecznościami płatniczymi rolnictwa w okresie jesiennym. Zaradzić temu może dostarczanie rolnictwu kredytów pod zastaw zboża i lepsza organizacja handlu zbożem. Pierwszego z tych postulatów nie da się osiągnąć bez rozbudowy elewatorów zbożowych, drugiego bez rozbudowy sieci komunikacyjnej i dostarczenia spółdzielniom rolniczo-handlowym fachowych kierowników.

Cztery te postulaty, a więc: 1) rozbudowa elewatorów; 2) rozbudowa sieci komunikacyjnej; 3) wzmożenie dopływu kapitałów do handlu zbożem; 4) zwiększenie ilości szkół handlowo-rolnych, wybiegają poza ramy tego, co szeroka opinia zwie „polityką zbożową". Stanowią one jednak wycinek długofalowego planu ogólno - gospodarczego, planu, którego realizacja może jedynie usunąć wady naszego życia gospodarczego, a więc i te związane z produkcją i zbytem zboża.

„Reasumując, wydatki na politykę zbożową państwa winny być ściśle określone ogólnym programem gospodarczym" (str. 154).

Tą cytatą ze świetnej pracy Kazimierza Hedingera, zamknijmy przegląd zagadnień zbożowych.

Wynalazczość a wojna

Intensywna działalność Polskiego Stowarzyszenia Popierania Wynalazków wpłynęła na powołanie do życia, na wzór istniejących od szeregu lat zagranicą, Instytutu Popierania Wynalazczości. Tego rodzaju instytucja będzie miała olbrzymie znaczenie dla wzmożenia potencjału przemysłowego.

Stowarzyszenie, kierując się dobrem rozwoju ruchu wynalazczego w Polsce, wydało specjalny (lutowy) numer poświęcony obronności państwa. W numerze tym znajduje się szereg ciekawych artykułów, omawiających nowoczesną technikę i zarysowujących możliwości, jakie otwierają się przed tymi wynalazcami, którzy swą twórczością przyczynić się mogą do pomnożenia środków technicznych naszej armii.

Mimo, że numer miesięcznika „Technika, rzemiosło, wynalazki" ukazał się w zwiększonej objętości, cena jego nie uległa zmianie i wynosi zł 1.

Wydawnictwa nadesłane

S. J. Imber — „Kąkol na roli". Biblioteka „Oko w oko", Lwów 1939 str. 159.

L. Landau — „Gospodarka światowa" (produkcja i dochód społeczny w liczbach). Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1939, str. 151.

Nauka Polska jej potrzeby, organizacja i rozwój. Tom XXIV. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1939 r. Str. 586.

Dr. J. Schechtman — „Iluzje terytorialistyczne". Nakładem Centrali „Keren-telchaj". Warszawa 1939. Str. 55.

J. Braun — „Zagadka dziejowa Polski". — Biblioteka Zet. Skład gł. Gebethner i Wolff. Warszawa 1938. Str. 123.

Inż. H. Herbich — „Zapora i zakład wodno - elektryczny na Dunajcu w Rożnowie". Warszawa 1938. Str. 15. Odbitka z Czasopisma „Przegląd mechaniczny" tom IV, nr. 22, 23.

M. Kacprzak — „Wieś płocka — Warunki bytowania". Instytut Spraw Społecznych. Warszawa 1937. Str. 212.

Psychiczne przygotowanie gospodarki wojennej

Zharmonizowanie czynności planowych i ich następstw z psychiką społeczeństwa — przystosowanie wzajemne planu i „układu sił realizacyjnych", jakby napisał autor jedynej dotąd w Polsce metodyki planowania — odgrywa przy formułowaniu planów gospodarczych niepoślednią rolę. Z genialną prostotą sformułował to kiedyś Wielki Marszałek w słowach: „myśleć można za dziesięć Polsk, ale wykonywać tylko to, co nasza jedna potrafi". Zwłaszcza w okresach zbiorowego niepokoju i stanu zwiększonej nerwowości, w okresach, gdy można się spodziewać poważnych komplikacji psychicznych, harmonizacja tych dwu czynników musi być przeprowadzona z ogromną starannością.

Najbardziej typowym przykładem okresu, gdy trudności psychiczne występują ze wzmożoną siłą, jest czas wojny. Z drugiej strony gospodarka wojenna jest najdawniejszą formą gospodarki planowej, postacią, dla której konieczność planu nigdy nie była kwestionowana. Może właśnie dlatego większość prac, dotyczących gospodarowania w czasie wojny, odznacza się zaniedbaniem tak charakterystycznym dla publikacji wielu autorów-planistów: pominięciem lub niedostatecznym uwzględnieniem reakcji psychicznej na proponowane środki działania.

Zapewne nie bez wpływu pozostają tu poważne trudności metodyczne. Planowanie jest jakgdyby czynnością odgórną — operuje całokształtami zagadnień i rozbija je na coraz to większą liczbę zadań elementarnych. Wyniki planowania, to przede wszystkim zespół wzorów i norm dla kierowników życia gospodarczego. Konieczność rozpatrzenia tych samych zagadnień od strony kierowanych, a więc z zupełnie innego punktu widzenia, uchodzi często uwadze planisty. Niejednokrotnie też działa wzgląd oportunistyczny — konieczność zmiany sposobu myślenia powoduje duże trudności, skłaniające do wyrzeczenia się tej uzupełniającej metody.

Warunki psychiczne gospodarki wojennej są wyjątkowo niepomyślne. Obok naturalnych dezorganizujących wpływów działań frontowych występują przecież zjawiska, któreby i w czasach najsilniejszego odprężenia nerwów wywołały głębokie niezadowolenie. Z drugiej strony nie można zapomnieć o wpływie łagodzącym rezygnacji i poświęcenia.

Gospodarka wojenna, oglądana od strony „szarego" obywatela, to przede wszystkim nieustające pasmo zakazów i ograniczeń. Poważną dozę kłopotów stanowią zarówno ograniczenie swobody gospodarowania jak i ograniczenia ilościowe konsumcji, wypływające zarówno z zarządzeń oszczędnościowych jak i z faktycznego braku na rynku pewnych produktów, bądź też zmniejszenie zdolności nabywczej społeczeństwa, spowodowane olbrzymim obciążeniem na cele wojenne. Poważną wreszcie trudność sprawia wprowadzenie materiałów zastępczych, do których publiczność nie jest przyzwyczajona.

W świeżo ogłoszonych pamiętnikach Mieczysława Pesty znajdujemy bardzo charakterystyczny przykład reakcji na wprowadzenie namiastek wojennych. Autor, lekarz ubezpieczalni społecznej, zapisuje pacjentce ligninę do sporządzenia okładu. Pacjentka uważa to za oszczędność, dokonaną jej kosztem. „Papierową watę Niemcy dawali podczas wojny. Ja żądam waty prawdziwej". Tłumaczenia, że lignina lepiej się nadaje do okładów niż wata nie pomogły. Wybuchła z trudem zlikwidowana awantura. Łatwo wyobrazić sobie reakcję takich elementów na wprowadzenie namiastek wojennych, najczęściej istotnie gorszych od normalnie stosowanych materiałów.

Gospodarcze zarządzenia wojenne mogą oprócz niezadowolenia wywoływać także i panikę. Wyobraźmy sobie np., że w wyniku wojny, która zresztą może być doskonale przetrzymana, wprowadzono li-tylko ostrożnościowe ograniczenia spożycia. Stugębna plotka może wysnuć stąd wniosek o katastrofalnym braku żywności i przyczynić się tą drogą do osłabienia prężności psychicznej.

Oczywiście działa cenzura, defetystów i sabotażystów czekają surowe kary, zdrowy rdzeń narodu przetrzyma najcięższe trudności i wyższym się okaże ponad nędzne plotki panikarzy. Można wreszcie puścić na miasto pochody z wypisanymi na transparentach zapewnieniami. Ale znacznie lepiej jest, aby najszersze masy rozumiały istotę gospodarki wojennej i nakładane ograniczenia przyjmowały jako naturalne następstwa wojny. Chodzi o taką samą reakcję w stosunku do przykrych zarządzeń gospodarczych, jaka występuje wobec np. mobilizacji. Jak nikogo nie dziwi, że wojna automatycznie powoduje powołanie do wojska milionów ludzi, tak nie powinny dziwić ani niepokoić kartki na chleb czy naftę lub zdejmowanie mosiężnych klamek.

Podstawą takiego ustosunkowania się musi być pełne uświadomienie ludności o gospodarczej stronie wojny. Przeciwko temu postulatowi wysuwane są z wielu stron pozornie poważne sprzeciwy. Wydaje się jednak po bliższym zbadaniu, że są one nieuzasadnione.

Wzgląd pierwszy. Rzeczywistość wojenna przeraża nawet najodważniejszych. Lepiej więc oszczędzić ludności tych ponurych obrazów, aby nie osłabiać w niej ducha gotowości bojowej. W momencie krytycznym praca moralna narodu, oparta na systematycznym rozwijaniu pewnych cech charakteru, pokryje braki i usunie trudności psychiczne.

Wzgląd drugi. Wojna współczesna to wojna „totalna", nie starcie wojsk na froncie, ale wojna całych państw. Dokładne poznanie pełnej zdolności wojennej przeciwnika stanowi podstawowy warunek prowadzenia wojny. Informowanie własnej ludności o metodach prowadzenia gospodarki wojennej to ułatwienie pracy wywiadowczej przeciwnika. Podstawą wszelkich przygotowań do wojny musi być tajemnica.

Niewątpliwie można tę zasadę wprowadzać w życie. Ale trzebaby wtedy konfiskować urzędowe wydawnictwa statystyczne. Podobnie jest i z gospodarką wojenną. Zapewne wiele elementów musi pozostać w ukryciu. Ale z drugiej strony istnieją powszechnie znane i ogólnie stosowane zabiegi gospodarcze, które nie są żadną tajemnicą. Wystarczy wskazać chociażby na wojenną rezerwę niklu, zawartą w monecie obiegowej, czy sztuczne rozdymanie konsumcji niektórych innych metali, aby analogicznie do poprzedniego wypadku ulokować zapasy mobilizacyjne w przedmiotach codziennego użytku. Może nie wszystkie szczegóły, ale sama zasada jest przecież najzupełniej pewna i nic nie stoi na przeszkodzie, aby ją przekazać do wiadomości ogółu.

Konieczność zapobiegania ewentualnej panice nie jest jedynym momentem, który przemawia za prowadzeniem akcji uświadamiającej. Teoretycy planowania, jak np. u nas Min. Kożuchowski, zwracają uwagę, na głębokie wartości wychowawcze, wypływające z minimalnej chociażby znajomości zadania zbiorowego. Ten właśnie motyw decyduje w państwach totalnych o olbrzymim rozroście aparatu informującego ogół społeczeństwa o najbardziej nieraz szczegółowych drobiazgach planu państwowego. Państwa parlamentarne również posługują się tą samą metodą. Rolę aparatu propagandowego wypełniają tam ciała parlamentarne i samorządowe. Każdy ciekawszy głos, jaki padnie w debatach organów obradujących, zostaje powtórzony przez prasę i radio. Tą drogą następuje uświadomienie obywatela, może nie tak szczegółowe, jak wskutek pracy fachowego aparatu propagandowego, ale oddziaływujące w tym samym kierunku.

Widzieliśmy niedawno, jak u jednego z naszych sąsiadów, kierownik realizacji planu gospodarczego nie zawahał się przed podaniem do wiadomości przykrych i uciążliwych przejawów prowadzonej polityki. Z punktu widzenia wychowawczego miał on zupełną rację. O wiele lepiej jest być uprzedzonym o złych stronach życia niż zaskoczonym. Podobnie jak śmieszne byłoby zatajanie przed żołnierzem, że na wojnie może zginąć, tak samo niecelowe wydaje się świadome czy mimowolne ukrywanie gospodarczych trudności wojennych.

Wynikające stąd osłabienie prężności psychicznej nie wydaje się nie tylko niegroźnym, ale nawet wątpliwym. Możnaby przytoczyć bardzo wiele przykładów, w których ludzie zdają sobie całkowicie sprawę z grożących im niebezpieczeństw, a jednak nie powstrzymuje ich to od wypełniania powziętych postanowień, zwłaszcza gdy są one nieraz nieomal potrzebą biologiczną lub wypływającą ze znalezienia się w jakiejś przymusowej sytuacji. A zresztą, gdyby nawet świadomość trosk i kłopotów wojennych oddziaływała powstrzymująco, to i w tym wypadku lepsza jest pewna doza ostrożności w stosunku do wojny niż nagłe załamanie psychiczne w obliczu pierwszych trudności.

Rzecz oczywista, że uświadamianie powinno być prowadzone dyskretnie i bez łatwej przesady. Na przykładzie pierwszych kroków w informowaniu społeczeństwa o wojnie chemicznej widzieliśmy, jak łatwo akcja uświadamiająca może się przerodzić w zwyczajne straszenie. Uniknięcie tego błędu jest koniecznym warunkiem powodzenia.

Z. B.

Myśl i czyn gospodarczy III Rzeszy

III Rzesza zgodnym wysiłkiem myśli i czynu buduje trwałe podstawy swego rozwoju. Równolegle rozwijane i realizowane są „dziwne" koncepcje gospodarcze. Wbrew wszelkim doktrynom, obmurowanym prawdom, wbrew teoretykom liberalizmu i powagom światowym.

Od roku 1920 ujawnia się w Niemczech tendencja radykalnej zmiany stosunków społecznych. Narodowy socjalizm wystąpił 24 lutego 1920 r. z własnym programem.

Zjawiska gospodarcze niepowszednią rolę odegrały w rewolucji Adolfa Hitlera. Są one wprawdzie związane z całym szeregiem problemów kulturalnych, filozoficznych i religijnych III Rzeszy, a tym są w całokształcie dla obiektywnego widza ważniejsze, im bardziej zdaje on sobie sprawę z różnicy, dzielącej Niemcy listopadowe od Niemiec hitlerowskich.

Ekonomia liberalno-kapitalistyczna nie uznaje metod działania dzisiejszych kierowników gospodarki niemieckiej za słuszne, za zgodne z teorią gospodarczą. Ekonomicy liberalni przerabiali każdą metodę na dogmat i ten fakt uczynił ich teorie przeżytkiem, a ich samych skazał na powolne wymieranie, wśród coraz bujniejszych przejawów życia gospodarki narodowo - socjalistycznej. Dosadne znaczenie może mieć tutaj przykład kanclerza Rzeszy (mowa 30.I.1937) o lekarzu, który spotkawszy po 10 latach swego byłego pacjenta, przez innego lekarza uzdrowionego, a przez niego samego skazanego na niechybną śmierć, wyraził się, że ów pacjent był leczony źle i w niezgodzie z teorią [1]).

Wykonanie programu narodowo-socjalistycznego w Niemczech oraz jego dalsza rozbudowa we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego daje sposobność jednemu z najbardziej trzeźwych polskich ekonomistów — p. Leopoldowi Caro — do ujawnienia charakterystycznych cech, dominujących w tak impulsywnym współczesnym gospodarstwie europejskim, jakie bezsprzecznie posiadają dzisiejsze Niemcy.

Przed ruchem narodowo-socjalistycznym w Niemczech w roku ogłaszania „Programu NSDAP" (1920) stanęły wielkie i różnorodne trudności. Trzeba było mieć dużo odwagi myśli, by w ówczesnych warunkach gospodarczych i politycznych twierdzić to, co opinia uważać zwykła za nierealne, bądź za wyraźnie szkodliwe.

A jednak „Program" został ogłoszony i konsekwentnie w kilkanaście lat później realizowany. Ta żelazna konsekwencja, łącząca wykonywane prace państwowe z planem wytworzonym i opracowanym lat kilkanaście wstecz jest wyrazem przenikliwości organizacyjnej myśli niemieckiej i dowodem jej nieprzemijającej wartości.

31 stycznia 1933 r. było w Niemczech ponad 6 milionów bezrobotnych zarejestrowanych. Na tych najbiedniejszych zwalono skutki nieopatrznej gospodarki liberalno-kapitalistycznej. Równało to się to pogrążeniu robotników tych i ich rodzin razem około 25 milonów ludzi w niezawinioną nędzę.

Handel trzymał się zasady ultrakapitalistycznej sprowadzania towarów z zagranicy, o ile tam były tańsze, nie dbając zupełnie o dawanie pierwszeństwa produkcji krajowej, w czym doznawał poparcia ze strony zaślepionych rządów, idących na rękę pośrednikom. O wzrost wewnętrznej siły kupna — co było do osiągnięcia tylko przy wydatnej poprawie bytu konsumentów z dziedziny rolnitwa, rzemiosła i świata robotniczego — nie dbano zupełnie. Ponadto obrazem zadłużenia się Niemiec zagranicą był fakt, że Niemcy w lutym 1932 winne jej były około 20 miliardów RM., z czego przypada na długi Rzeszy, kraju i gmin 4,3 miliarda, a na długi prywatne 15,4 miliarda RM.

Dnia 1 lutego 1933 roku w dwa dni po zamianowaniu kanclerzem Rzeszy, Adolf Hitler wydał orędzie rządu do ludu niemieckiego, w którym czytamy m. in.: „Rząd narodowy rozwiąże wielkie dzieło reorganizacji gospodarstwa naszego narodu w drodze stworzenia dwóch wielkich planów, obliczonych na lat cztery. Jeden dotyczy ratunku niemieckiego chłopa, celem utrzymania podstawy wyżywienia, a tym samym życia narodu, drugi — ratunku niemieckiego robotnika w drodze potężnego i wszechstronnego ataku na bezrobocie".

„Państwo nie jest na to, aby rozdzielać renty, ale by stwarzać możność pracy". W tym powiedzeniu Führera kryje się głęboka zasada obu podjętych do realizacji planów.

Odnośnie planu pierwszego zwiększono wydajność produkcji rolnej, uniezależniając się od dowozu środków żywnościowych z zagranicy — w miarę możliwości fizycznych oraz istniejącego układu sił.

Na 8½ milionach ha ziemi rozpoczęto roboty melioracyjne. Milion ha ziemi wydarto morzu. Odwodniono 2,2 miliona ha moczarów, zamieniając je na łąki i role. 650 tys. nieużytków uczyniono zdolnymi pod uprawę.

Przystąpiono następnie do rozbudowy dróg wodnych, regulacji rzek i budowy tam wodnych, jako też do budowy na szerszą skalę dróg samochodowych — tymi pracami rozpoczęto jednocześnie realizację drugiego planu — ratunku niemieckiego robotnika.

Kreowanie pracy, stwarzanie zatrudnienia było akcją harmonijnie związaną z innymi pracami mającymi na celu podniesienie godności pracy robotnika oraz jego znaczenia w narodowo - socjalistycznym państwie. zorganizowanej pracy.

Tak więc różnymi, a bardzo licznymi sposobami zatrudniono miliony rąk roboczych, dotychczas na pół albo zupełnie bezczynnych.

O metodach i sposobach organizowania pracy narodu niemieckiego przez jego dzisiejszych kierowników - pisze na ogół dodatnio p. Caro, niekiedy entuzjastycznie; jakkolwiek w pracy swej nie podaje wszystkich rozwiązań obecnie w Niemczech stosowanych.

Według autora nie ma dziś w Niemczech bezrobotnych. Zaledwie 400 tys. ludzi, — chorych i starych nie pracuje, bo pracować nie może. Olbrzymie fundusze przeznaczone na powyższe cele opłaciły się. Jak oblicza Reinhardt (V. B. 29/I.1938) koszt wykonywanych w powyższych planach robót wyniósł 38,4 miliarda RM.

U schyłku 1934 r. zaczęły się nowe prace: zbrojenia na wielką skalę. A wreszcie 16 paźdz. 1936 r. ukazała się ustawa o nowym planie czteroletnim, której główną treścią jest powiększanie ilości płodów surowcowych.

Tak więc na chwilę nawet nie przerywa się realizacji coraz to nowych koncepcji i programów. Niezbyt odległe, ale konkretne zadania do wykonania — narzucane kolejno przez kierownictwo — trzymają cały naród niemiecki w odpowiednim pogotowiu psychicznym, w czynnej i twórczej postawie. Jednej bowiem rzeczy czynić w żadnym wypadku nie wolno jak mówi Führer, tj. dopuścić do zaprzepaszczenia 12 miliardów godzin roboczych z roku na rok z powodu zamykania fabryk czy kopalń, bądź z powodu lokautu przez przedsiębiorców, bądź wywołanego tymi przyczynami strajku robotników (j. w. str. 23).

Ciekawą i zupełnie nową w polskiej literaturze, poświęconej gospodarczym sprawom niemieckim, jest druga część pracy Leopolda Caro poświęcona teoriom gospodarczym narodowego socjalizmu [1]).

Trzeba przyznać wybitną staranność z jaką autor zabrał się do opracowania powyższego tematu. Przede wszystkim uderza obfitość dzieł i twórców myśli narodowo-socjalistycznych, cytowanych przez autora. Trudność udowodnienia ojcostwa tak młodemu prądowi, — oraz zupełny brak wyników jego twórczego działania — stawia badacza nowych ruchów w sytuacji naogół trudnej; oscylować bowiem trzeba z jednej strony między sugestiami, płynącymi od działającego ruchu, z drugiej strony unikać prowokowania. A i w tym drugim wypadku praca p. Caro prawie że wyszła zwycięsko.

Poprzez Adama Müllera, Fryderyka Lista dochodzi autor do myśli znanego ekonomisty teoretyka, prof. v. Gottl - Ottlilienfelda, który ekonomikę określa jako „naukę empiryczną o życiu gospodarczym wszystkich czasów i narodów".

Ekonomika ta ma za zadanie „kształtowanie współżycia ludzkiego w duchu trwałej zgodności między zapotrzebowaniem a pokryciem", co skolei stanowi istotę i sens gospodarstwa. Definicja ta stanowi według prof. L. Caro równocześnie najsilniejszą i najsłabszą stronę ekonomiki narodowo-socjalistycznej.

Po omówieniu strony najsilniejszej, autor dowodzi, że „definicja ta jest najsłabszą jednocześnie, albowiem nie ma w niej mowy o hamulcu etyki, wobec czego zabór może mieścić się również w granicach metod zaspakajania popytu".

Na poparcie powyższej tezy przytacza autor szereg przykładów i poglądów zamykając omawianie zagadnienia, że rozumowanie Gottla pozostawia furtkę, którą należałoby zamurować przy pomocy lepszej definicji, uwzględniającej w sposób niewątpliwy postulat etyki".

Jeżeli — rozumuje dalej Gottl-Ottlilienfeld — istotną treścią gospodarstwa ma być tworzenie trwałej zgodności między zapotrzebowaniem a pokryciem, w takim razie koniecznym jest dla gospodarującego dokładny pogląd na wielkość zapotrzebowania, aby mógł do niego dostosować rozmiary produkcji, stanowiącej pokrycie. W tym rozumowaniu — konstatuje autor — mieści się uzasadnienie gospodarki planowej, głoszonej przez narodowy socjalizm.

Kolejno omówione zostały poglądy Glungeera, Bauera, Hansa Franka, Nonnenbrucha.

Ten ostatni twierdzi, że praca tylko może zapłodnić gospodarstwo, a gospodarstwo zapłodnione przez pracę rodzi dobrobyt — stąd więc powstaje dla państwa obowiązek dostarczenia pracy wszystkim obywatelom jej potrzebującym.

Ale jak zatrudnić wszystkich, skoro nie ma funduszów?

[1]) Przewrót gospodarczy III Rzeszy — Leopold Caro. Lwów 1938, str. 79. Nakładem Polskiego Tow. Ekonomicznego we Lwowie. Skład główny: A. Mazzucato.

[1]) Patrz Nr 17 i następne „Zaczynu" z roku 1938.

Licząc na wzmożenie dochodów w razie powiększenia pracy, państwo zaryzykowało czasowy deficyt. Do deficytu nie doszło jednak. Państwo wydało weksle dla dostarczenia pracy i ożywiwszy gospodarstwo, zdołało je wykupić lub przemienić na pożyczki długoterminowe, stanowiące nowe źródło dostarczenia pracy (j. w. str. 50).

Dietrich Klagges umieszcza żądanie sprawiedliwości społecznej na samym czele postulatów narodowego socjalizmu.

Bräutigam, Feder, Hunke, Köhler, Backe, Merkel i Jessen oto nowa grupa teoretyków narodowo-socjalistycznych, wyjaśniających i omawiających poszczególne fragmenty nowej ideologii. Prof. L. Caro tak ujmuje swe zapatrywania na kwestie doktryn narodowego socjalizmu: „Uważam za słuszne stanowisko teleologiczne narodowego socjalizmu. Zajmowałem to samo stanowisko już w „Zasadach ekonomiki społecznej" i w „Solidaryzmie" etc. Ale gdy moje stanowisko podyktowane jest etyką chrześcijańską i wobec tego za najwyższe dobro uznaję miłość bliźniego i to bliźniego tak „lepszej" jak i „gorszej" rasy — narodowy socjalizm uznaje za najwyższy nakaz tylko dobro własnego narodu" (j. w. str. 62).

W związku z drugą częścią pracy prof. Caro, należałoby może wymienić jeszcze Fichtego, którego autor całkowicie pominął, starego filozofa niemieckiego z okresu wojen napoleońskich. Wpływ jego niewątpliwy na umysły późniejszych teoretyków był znaczny, a jego „Przemówienia do narodu niemieckiego" stały się biblią patriotów niemieckich z okresu Kongresu Wiedeńskiego.

Jakże ciekawie i całkowicie nowocześnie ujmuje Fichte zagadnienia wychowawcze narodu, mówiąc: „Przy pomocy nowego wychowania chcemy uczynić Niemcy pewną jednolitą całością, której wszyscy indywidualni członkowie ożywieni będą i pobudzeni do działania jednym wspólnym interesem".

Praca prof. Caro, który jest jednym z nielicznych w Polsce naukowców, którzy nie wzdrygają się przed badaniem „nienaukowej" współczesności życia gospodarczego Niemiec, zasługuje na największe uznanie.

Asystenci

Bieżące debaty w komisjach sejmowych i senackich wysunęły jedno z palących zagadnień, które zostało zaznaczone przez sen. Bolesława Miklaszewskiego i posła Zdzisława Stahla, aby utonąć w powodzi zarówno drobiazgów jak i spraw jeszcze ważniejszych. Była to sprawa poprawy warunków pracy i bytu t. zw. pomocniczych sił naukowych, czyli asystentów i adiunktów wyższych uczelni. Zagadnienie to tym bardziej przybiera na znaczeniu, że w szkolnictwie wyższym stoimy przed faktem rychłego ubytku znacznej liczby sił profesorskich, z przyczyn natury wprost fizycznej, gdyż przeważna liczba profesorów jest w wieku podeszłym. Nadto prócz potrzeby zastąpienia naturalnego ubytku nowymi siłami, trzeba zwrócić uwagę na zapotrzebowanie na dodatkowe siły naukowe przy rozbudowie katedr na poszczególnych wyższych uczelniach lub tworzeniu nowych wyższych zakładów naukowych (Katowice, Toruń itp.).

Powagę zagadnienia powiększa okoliczność wyraźnego uciekania absolwentów wyższych uczelni od poświęcania się nauce na stanowiskach pomocniczych sił naukowych.

Wiele jest przyczyn tej ucieczki, a dadzą się one sprowadzić do kilku najważniejszych:

— niskiego wynagrodzenia;

— przemęczenia czynnościami dydaktycznymi i administracyjnymi;

— braku pomocniczych sił kancelaryjnych i laboranckich;

— zbyt małej opieki ze strony profesorów oraz wyższych władz oświatowych;

— zbyt dużego ryzyka życiowego rozpoczęcia kariery naukowej, a nie utrzymania się na obranej drodze.

GŁOSY ZNAWCÓW.

Zagadnieniom tym poświęca świeżo wydany tom „Nauki Polskiej" [1]) dwa artykuły: p. Józefa Grzybowskiego p.t. „Kilka uwag o warunkach pracy pomocniczych sił naukowych" i p. Witolda Majewskiego p.t. „Warunki rozwoju pracy naukowej w Polsce".

P. J. G., charakteryzując niewystarczalność uposażeń asystenckich, przytacza na podstawie ankiety, że aż 56% asystentów i adiunktów nie może utrzymać się z uposażenia, otrzymywanego z uczelni i posiadało uboczne źródła zarobku. Wpływa to niewątpliwie bardzo ujemnie na skoncentrowanie u-

[1]) „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój", tom XXIV. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, 1939 r., str. 586.

C. O. P. — wielkie dzieło armii

Podczas wycieczki parlamentarzystów do C. O. P. w dn. 29 — 31 stycznia br. p. wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz wygłosił przemówienie, w którym podkreślił rolę Naczelnego Wodza i Władz Wojskowych w rozbudowie C. O. P., nazywając tę akcję „drugą fazą rozbudowy przemysłu wojennego":

„W r. 1936 Marszałek Śmigły-Rydz uzyskał poważną pożyczkę we Francji w gotówce i materiałach na rozbudowę armii. Rząd przyznał, zaś minister skarbu znalazł i postawił do dyspozycji wojska większe środki. Konieczność wzmożenia sił obronnych Państwa znalazła zrozumienie w urzędujących wówczas Izbach Ustawodawczych i oddźwięk w całym narodzie.

Z uzyskanych środków Marszałek w połowie r. 1936 zdecydował przede wszystkim przeznaczyć większe sumy na szybką, dalszą rozbudowę przemysłu w środkowym rejonie kraju, wychodząc z założenia, że rozbudowa przemysłu, zdolnego zwiększyć swoje możliwości produkcyjne na wypadek wojny, jest tańszym sposobem zapewnienia sobie środków obrony, że uniezależnia nas w znacznym stopniu od zagranicy, że mobilizując środki na obronę kraju — daje równocześnie nowe możliwości pracy dla szerokich mas, że wyzwala siły potencjalne narodu, że zwiększa i wyrabia nowe siły fachowe i techniczne, które w równej mierze jak wyszkolony żołnierz będą potrzebne na wypadek wojny.

Wydając rozkaz dalszej rozbudowy przemysłu, Marszałek Śmigły-Rydz dał dalsze wytyczne, by prace nad rozbudową były prowadzone w szybkim tempie i w takiej kolejności, by wybudowane pierwsze fabryki mogły pracować od razu nie tylko na potrzeby bezpośrednie wojska, ale również by mogły swymi wyrobami pomóc w dalszej rozbudowie nowych zakładów, zmniejszając tym samym kwoty, które trzebaby było zapłacić zagranicy.

Dlatego w pierwszym rzędzie zaczęliśmy w t. zw. obecnie COP od budowy fabryk obrabiarek, stalowni i połączonego ze stalownią zakładu mechanicznego, fabryki silników lotniczych, fabryki płatowców metalowych.

W ciągu dwóch dni mam zaszczyt pokazać pp. senatorom i posłom właśnie te zakłady, budowa ich bowiem znajduje się już w końcowym stadium, niektóre zaś z nich pracują pełną parą na nasze najbardziej palące potrzeby.

Usytuowanie nowych fabryk jest pomyślane w ten sposób, by uniknąć szkodliwego skupienia zakładów w jednej miejscowości, wobec ciągłych postępów w lotnictwie. Rozproszenie zakładów wymaga jednak znacznie większych środków niż budowa fabryk w większych miastach przede wszystkim z tego powodu, iż zachodzi potrzeba budowy nowych osiedli, odpowiednio urządzonych, gdy tylko w ten sposób można będzie przesiedlić na nowe miejsce dobrze wyszkolonych fachowych robotników i dobre siły techniczne. Koszt osiedli jest bardzo poważny, zadania zatem budowy nowych fabryk dla celów obrony mogło podjąć się tylko Państwo. Dopiero koło tych nowych ośrodków przemysłowych powstaną i już powstają prywatne zakłady, przede wszystkim te, które pracują bezpośrednio na zamówienia wojenne, lub są poddostawcami fabryk i zakładów przetwórczych wojskowych.

O Centralnym Okręgu Przemysłowym mówi się głośno w społeczeństwie już drugi rok — jako o rewelacyjnym, nowym posunięciu gospodarczym. W wojsku nazywamy obecny okres drugą fazą rozbudowy przemysłu wojennego, którego poprzednie tempo rozbudowy, z powodu braku dostatecznych środków, było znacznie wolniejsze i trudniejsze w realizacji. Sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną gdy dzisiaj, z okazji wycieczki, poinformuję panów senatorów i posłów o długoletniej, trudnej i konsekwentnej pracy i wysiłkach wojska w dziedzinie rozbudowy przemysłu obronnego. Praca wojska w tym dziale jest mało znana ogółowi, po raz pierwszy mówiłem o niej w końcu lutego roku zeszłego podczas wycieczki do Centralnego Okręgu Przemysłowego senatorów i posłów, członków komisji budżetowych i wojskowych poprzedniego Senatu i Sejmu".

W dalszym ciągu swego przemówienia wiceminister gen. Litwinowicz zapoznał członków wycieczki z kolejnością wysiłków wojska nad rozbudową przemysłu wojennego, poczynając od okresu 1919/1920 r., w których to latach — jak powiedział p. wiceminister — „armia polska dokonała największej improwizacji zaopatrzenia w historii wojen".

„Od tego okresu — mówił dalej p. wiceminister — w którym nie byliśmy zupełnie przygotowani do produkcji sprzętu wojennego, stopniowo wojsko zaczyna rozbudowywać niezbędne dlań gałęzie przemysłu i po ześrodkowaniu wszystkich prac w tym kierunku w wydziale przemysłu wojennego od r. 1921 przystąpiło do racjonalnej organizacji budowy podstawowych wytwórni przemysłu wojennego".

wagi na pracę naukową w uczelni.

Aby uzmysłowić sobie mizerność płac asystenckich, sięgamy do artykułu p. W. M., który maluje następujący stan rzeczy.

Droga naukowa jest uciążliwa i niepopłatna. Po długich studiach uniwersyteckich i uzyskania stopnia magistra otrzymuje się stanowisko młodszego asystenta z wynagrodzeniem zaledwie 150 zł. Odpowiada to płacy „dniówkowej" średnio wykwalifikowanego robotnika fizycznego. Kwotę taką otrzymuje „na początek" praktykant ławkowy z maturą. Dopiero po kilku latach intensywnej pracy otrzymuje się w wypadku awansu na starszego asystenta (trzeba w międzyczasie uzyskać doktorat) z wynagrodzeniem 300 zł. Stanowisko to jest prowizoryczne i co rok należy odnawiać nominację.

Przy tym perspektywa zmiany zawodu jest dla asystenta bardzo nikła. W razie utraty swego stanowiska, przejście do innego działu pracy państwowej czy prywatnej jest niezwykle utrudniona. Nic więc dziwnego, że młodzież nie chce iść po drodze, która nie daje jej ani pewności jutra, ani szerokich perspektyw i możliwości na przyszłość, tj. elementu grającego tak doniosłą rolę w psychice młodego człowieka.

Tak więc drogę naukową obierają wyłącznie zakamieniali wielbiciele czystej wiedzy, ludzie — często zdolni — lecz nie posiadający instynktu życiowego. Musi więc taki stan uposażeniowy stanowisk asystenckich prowadzić do dalszego odrywania nauki od życia. Gdzie więc jest — przy tej strukturze pracy naukowej — miejsce na uwzględnianie potrzeb państwa w spekulacjach teoretyczno-badawczych.

Zresztą człowiek obejmujący stanowisko asystenta — nie ma wprost czasu na pracę naukową, tak przeciążony jest sprawami dydaktyczno-administracyjnymi: P. Józef Grzybowski oblicza, że asystent może udzielić jednemu studentowi zaledwie od 2 — 13,5 minut tygodniowo. Liczba asystentów jest dwukrotnie za mała. Ponieważ jednak asystent jest z reguły pracownikiem drogim, należy zwiększyć ilość etatów raczej laboranckich, którzy będąc siłami tańszymi, mogliby z drugiej strony odciążyć asystentów w pracy administracyjnej i kancelaryjnej.

Sedno zagadnienia tkwi jednak nie w płaszczyźnie wysokości płac, a — w poruszanym już przez nas — zagadnieniu widoków na przyszłość. Należy w urzędach państwowych i instytucjach pół-państwowych wytworzyć atmosferę przychylną dla ludzi przychodzących z gabinetów asystenckich i laboranckich. Młody człowiek postanawiający przy końcu studiów poświęcić się karierze naukowej musi mieć pewność, że o ile okaże się do niej niezdolnym, otrzyma łatwo pracę w innej dziedzinie. Jeżeli ta zmiana będzie równoczesną ze zwiększeniem liczby etatów laborantów, asystentów i adiunktów, wtedy wyższe uczelnie będą miały zapewniony liczny i zdolny materiał, z którego drogą selekcji nie trudno będzie znaleźć kandydatów na katedry profesorskie. W ten sposób nauka polska będzie miała zapewniony dalszy świetny rozwój, a nazwiska polskich profesorów znów zajmą miejsce w międzynarodowych podręcznikach.

O P. Witosie i amnestii

Poznański „Nowy Kurier" zamieścił następujący artykuł:

„Gdy Napoleon I doszedł do władzy, rozstał się z Cesarzem, nie mogąc się po prostu pomieścić w ówczesnej rzeczywistości — jeden z najzasłużeńszych przywódców politycznych uprzedniej ery, Lazare Carnot, były prezydent Konwentu z r. 1794 członek „Komitetu zbawienia publicznego", jeden z głównych organizatorów armii republikańskiej. Carnot był przez szereg lat, gdy gwiazda Napoleona świeciła, w niełasce, Carnot był przeciwnikiem politycznym „Boga Wojny".

Ale gdy gwiazda Napoleona przygasła, gdy nad Francją wzbierać się poczęły groźne chmury, gdy konstelacja międzynarodowa poczęła się kierować przeciw Francji, Carnot wystosował do Napoleona pismo. Sire — pisał — byłem i jestem przeciwnikiem Pana, ale w tej ciężkiej chwili staję na rozkaz Cesarza, jestem pańskim posłusznym podkomendnym...

Tego samego dnia Napoleon podpisał rozkaz, mianujący Carnota gubernatorem Antwerpii i powierzający mu obronę twierdzy...

Wincenty Witos miał zeszłej jesieni sposobność powtórzenia pięknego gestu Lazare Carnota. Oczywiście porównanie to nie dotyczy dwóch — jakże różnych, zgoła odwrotnych sytuacji.

Rzućmy zasłonę na to, co wyczyniał przez pięć lat, gdy uchylił się ucieczką zagranicę przed uznaniem prawomocnych wyroków sądów Rzeczypospolitej, gdy zamieszkał w środowisku wrogim dla Polski, gdy tu słuchał podszeptów międzynarodowej masonerii, gdy stamtąd inspirował bunty obałamuconych chłopów polskich przeciw prawowitej władzy, gdy te jego „instrukcje" były tego rodzaju, że rozkoszowały się nimi radiostacje... sowieckie i czeskie.

Pomińmy to wszystko.

Ale przyszedł czas, gdy wojska generała Bortnowskiego na rozkaz Wodza Naczelnego: „Maszerować" wkroczyły na prastare piastowskie ziemie polskie, zdradliwie nam odebrane przez tych, z których gościny właśnie Witos korzystał...

I gdyby pierwszy patrol polski, maszerujący na zachód od Olzy, spotkał Wincentego Witosa — i gdyby Wincenty Witos wziął karabin na plecy i rzekł: maszeruję z wami społem! — przeszedłby zaprawdę do historii, tak jak do niej przeszedł Lazare Carnot w tej chwili, gdy w przełomowym dla Francji momencie z wroga reżimu napoleońskiego przemienił się w „posłusznego" i spełnił obowiązek obywatela - patrioty.

Ale nie! Wincenty Witos siedział dalej tam, gdzie się schronił i dalej „boczył się" na państwo i dalej trwał w zasięgu dawnych wpływów: i II międzynarodówki, a nawet III-ej...

Dalej pracował przeciw polityce zagranicznej własnej Ojczyzny.

A dziś przychodzi po polskiego parlamentu i do polskiego rządu ksiądz poseł Lubelski i powiada: amnestia dla Witosa...

Ba, kto to głosi? Ksiądz katolicki.

Witos jest doprawdy „dzieckiem szczęścia". Biją się o niego i ci, co natchnienie czerpią w ideologii II i III internacjonału i ci, co pomni być winni przepowieści z ewangielii o tym marnotrawnym synu, któremu ojciec darował przewiny wtedy, gdy ten syn oświadczył:

— „...Pójdę do ojca mego i rzeknę mu: Ojcze! zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą. I nie godzienem więcej być nazwany synem twoim, uczyń mnie jako jednego z najemników twoich"...

Ksiądz - poseł Lubelski bierze w obronę „marnotrawnego syna", darowując mu jednak akt ekspiacji przed Ojcem, Państwem Polskim, zwalniając go od ewangelicznego nakazu oświadczenia: zgrzeszyłem... uczyń mnie choćby jednym z najemników twoich... A chwila była wielka i jakże odpowiednia...

Ba, ks. poseł Lubelski sądzi, że „udzielenie amnestii Witosowi nie sprzeciwia się ani prawu polskiemu ani praworządności".

Prawo wyrzekło ustami sędziów swój pogląd na występne czyny Witosa. A praworządność właśnie domaga się, aby nie państwo ukorzyło się przed skazańcem, a skazaniec przed państwem.

Witos tego uczynić nie chciał. Nawet wtedy, gdy sztandary polskie łopotały w jesiennym wietrze na Zaolziu, gdy dudniły kroki żołnierzy polskich, maszerujących na zachód od Olzy...

Witos nie zdobył się na czyn Carnota, starego rewolucjonisty, stającego jednak do apelu, gdy Ojczyzna w potrzebie i w triumfie.

I Witos nie zdobył się na cnotę, którą święte księgi przykazują, z których nauczycielem i siewcą jest przecież ksiądz katolicki, poseł dr. Lubelski. Nie wykrztusił w swej przekorze z siebie wyznania: zgrzeszyłem, okażcie mi prawo łaski, bym mógł zostać jednym z najemników we własnej Ojczyźnie.

I dlatego też zbył się prawa do łaski".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.